

Prof. dr hab. Edward Łukawer

Katedra Ekonomii
MWSE w Tarnowie

Niektóre makroekonomiczne problemy sfery finansów w naszej gospodarce rynkowej

U początków transformacji systemowej w Polsce zrodził się – rzutujący na nasz rozwój aż do dziś – spór między premierem T. Mazowieckim a wicepremierem i ministrem finansów L. Balcerowiczem dotyczący odpowiedzi na fundamentalne pytanie, czy tworzony u nas od podstaw model funkcjonowania i wzrostu gospodarczego ma się opierać (jak twierdził pierwszy z nich) na społecznej gospodarce rynkowej, czy też (jak uważał ten drugi) na rynkowej gospodarce liberalnej. Innymi słowy, spór dotyczył problemu, czy mamy się kierować wzorcem RFN i Austrii, czy wzorcem Stanów Zjednoczonych i Anglii. Chodziło więc, krótko mówiąc, o akcent, jaki należy położyć na socjalną sferę gospodarowania. I chociaż w naszej Konstytucji zostało zagwarantowane wprowadzenie pierwszego z wymienionych rozwiązań, to jednak w życie – na skutek większej siły przebicia L. Balcerowicza – wprowadzono rozwiązanie liberalne.

Wszystko to przypomina się w obliczu zaistnienia w Polsce ogromnych nierówności gospodarczo-społecznych (a przede wszystkim gigantycznego bezrobocia!), które to nierówności stały się przedmiotem analizy na Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej zorganizowanej na Uniwersytecie Rzeszowskim w dniach 18–19.09.2003 r. Oczywiście, przyczyn owych nierówności należy szukać zarówno w realnej, jak i finansowej (szeroko ją traktując) sferze gospodarki. W niniejszym opracowaniu zajmiemy się właśnie tą ostatnią, chociaż – z uwagi na ograniczoną ilość miejsca – nacisk położymy jedynie na niektóre kwestie.

Musimy jednak dla jasności zacząć od stwierdzenia, że od średniej dla lat 1996–1997 stopy wzrostu gospodarczego wynoszącej 6,5% i bezrobocia obejmującego 1824 tys. osób doprowadzono ową stopę w 2001 r. do 1%, zaś bezrobocie – licząc na dzień dzisiejszy! – do stanu ok. 3300 tys. osób. Tego rodzaju katastrofalny proces nie mógł nie odbić się na dalszych losach kraju.

I tak, jeżeli chodzi o deficyt – stanowiącego podstawową część sektora finansów publicznych – budżetu państwa, to osiągnął on obecnie 38,7 mld zł,

przy czym postanowiono go powiększyć w 2004 r. do 45,5 mld zł, czyli do 5,7% PKB. Jest to niewątpliwie pociągnięcie ryzykowne, ale – przy spełnieniu określonych warunków! – dające nadzieję na sukces. Oby się udało! Przypomnijmy, że zgodnie z wymaganiami Traktatu z Maastricht, wskaźnik owego deficytu nie powinien przekraczać 3% PKB.

Sytuację komplikuje fakt rozbudowania tzw. wydatków sztywnych. Osiągnęły one bowiem aż 68% całości wydatków budżetowych. Oznacza to bardzo poważne ograniczenie pola manewru polityki budżetowej państwa.

Przez długie lata toczyła się u nas polemika na temat stopnia niezależności banku centralnego. Jedni (np. J. Stopyra, J. Solorz i W. Gadomski) opowiedzieli się, w zasadzie bez zastrzeżeń, za. Inni (np. M. Wyczałkowski, J. Kaleta i M. Nuti) wysunęli w tym względzie określone wątpliwości, twierdząc m.in., że polityka pieniężna, mimo wielkiego znaczenia, jest tylko częścią polityki ekonomicznej państwa, a więc – że nie można dopuścić do istnienia dwóch niejako równorzędnych centralnych ośrodków dyspozycji gospodarczej, tzn. rządu i owego banku.

W ostatnich jednak czasach ciężar dyskusji przesunął się na rolę – ściśle powiązanej z Narodowym Bankiem Polskim – Rady Polityki Pieniężnej. Otóż Radzie tej przyznano – ustawą z lutego 1998 r. – wyłączne prawo ustalania zasad polityki pieniężnej (R. Tupin), przy czym – jak podkreślono – jej powinności zostały tak wyznaczone, że mogła ona ograniczyć swoje zainteresowania do tempa wzrostu cen (wskaźnika inflacji) i poczuła się zwolniona z obowiązku przejmowania się wpływem swej polityki na tempo wzrostu gospodarczego (W. Orłowski). W efekcie doszło do tego, że polityka pieniężna nie jest u nas skoordynowana z polityką fiskalną (M. Belka). W uzupełnieniu problemu należy zaznaczyć, że po licznych, dokonanych przez Radę obniżkach stopy procentowej, stopa ta wynosi obecnie 5,25% (P. Maciejewicz), podczas gdy – uwaga! – zgodnie z decyzją Europejskiego Banku Centralnego, stopy procentowe w krajach strefy euro kształtują się na poziomie 2,75%, zaś w USA wynoszą 1,25%. I w tym kryje się sedno spawy!

W szczytowym okresie sektor bankowy liczył ok. 120 banków komercyjnych i ok. 1,6 tys. banków spółdzielczych. Aktualnie, po dokonaniu określonej konsolidacji, mamy 65 banków komercyjnych i 610 spółdzielczych (A. Miciński, J. Iskra). Dwa największe to PKO BP (aktywa = 84,5 mld zł) i PKO SA (66,7 mld zł) (J. Iskra).

Pozytywny wpływ na funkcjonowanie banków wywarła przeprowadzona jeszcze w 1989 r. komercjalizacja banków państwowych, a następnie ich prywatyzacja (J. Mujżel, T. Baczek). Niestety, jednak od pewnego czasu dały się zauważyć w ich działaniu określone mankamenty. Chodzi mianowicie o to, że banki coraz bardziej angażują środki depozytariuszy w papiery wartościowe

we (praktycznie bezryzykowne), niż w kredyty dla jednostek gospodarczych (ryzykowne). Powstaje przeto sytuacja, że banki nie chcą podejmować ryzyka w udzielaniu kredytów, a jednostki gospodarcze są coraz mniej skłonne do ich zaciągania z uwagi na wysoką cenę (S. Nieckarz).

Niestety, nasz rodzimy sektor bankowy jest słaby. Całkowita suma jego aktywów jest – jak się zaznacza – mniej więcej równa aktywom jednego banku angielskiego średniej wielkości, lub 5% globalnej siły banków w Hiszpanii, tj. nie najbogatszego bynajmniej kraju UE. Przy tym udział zagranicznego kapitału w funduszach polskich banków wynosi obecnie 81% (Aldona Czekaj). Zarazem zwraca się uwagę, że udział ten nie powinien przekraczać poziomu 30–35% (W. Jaworski).

Stwierdza się, iż kardynalnym celem polityki pieniężnej jest dbałość o stabilność siły nabywczej waluty narodowej; przy tym jednak cel ten nie powinien być sprzeczny z celami polityki społeczno-gospodarczej.

Trzeba pamiętać, że istnieje zasadnicza różnica między polityką budżetową a polityką pieniężną. Tę pierwszą robi się bowiem raz na rok; tę drugą natomiast robi się codziennie. Toteż w początkowym okresie transformacji ciężar walki z deficytem musi na siebie wziąć ta ostatnia.

Bardzo dużo funkcji pełni kurs walutowy. M.in. jest on traktowany jako stabilizator poziomu cen krajowych. Zarazem stanowi on podstawowe ogniwo finansowe wiążące gospodarkę z resztą świata, a więc przekładnię stanu bilansu płatniczego na wewnętrzną sytuację gospodarczą i odwrotnie.

W gospodarce narodowej, w zależności od konkretnych warunków, może istnieć wiele kursów równowagi. W Polsce występowały po kolei: kurs sztywny, kurs płynny pełzający i kurs swobodnie zmienny.

Ożywioną dyskusję wywołała u nas kwestia Systemu Izby Walutowej (Currency Board). Otóż mechanizm takiego systemu polega na trwałym przywiązaniu waluty krajowej do jakiejś waluty o znaczeniu światowym, przy rezygnacji z narodowej polityki pieniężnej. Uzyskuje się w ten sposób stabilność waluty rodzimej oraz jej zewnętrzną wiarygodność (M. Dąbrowski).

Opinie na temat tej koncepcji były wśród ekonomistów różne. Jedni (np. G. Kołodko, A. Bratkowski i J. Rostowski), choć dostrzegali w tym zamyśle pewne zagrożenia, to jednak opowiedzieli się za powiązaniem kursu naszej waluty z euro. Drudzy natomiast (S. Kawalec, M. Krzak i M. Borowski) odnieśli się do tego typu rozwiązania zdecydowanie krytycznie.

W ostatnich czasach sprawą niezmiernie aktualną stała się rezerwa rewaluacyjna. Otóż, jak stwierdza się, rezerwa ta stanowi zaksięgowane na specjalnym koncie w NBP niezrealizowane różnice kursowe między historyczną ceną zakupu walut obcych a ich wyceną aktualną (M. Dąbrowski). Oczywiście, owa rezerwa utrzymywana jest w walutach zagranicznych, ale w momencie sporzą-

dzania bilansu musi ona być przeliczana na złote po kursie bieżącym, mimo iż przeważająca jej część pochodzi z okresów poprzednich, kiedy kurs był niższy. Z owej różnicy kursów bierze się obecnie ok. 27 mld zł. (W. Małecki).

I tu wyłoniło się pytanie, czy jakaś część rezerwy może być przekazana dla potrzeb budżetu. Jedni (B. Grabowski i M. Dąbrowski) stanęli na stanowisku negatywnym, tłumacząc, że jest to jedynie zapis księgowy, czyli pieniądź wirtualny. Inni natomiast (jak W. Małecki i W. Orłowski) wyrazili pogląd, że jest to możliwe.

Na początku 1990 r. dokonano u nas uwolnienia cen spod administracyjnej kontroli państwa i podporządkowania ich prawu popytu i podaży, co objęło przeszło 90% rynkowej masy towarowej. Stało się to wyjściowym warunkiem rozpoczęcia budowy w naszej gospodarce mechanizmu samoregulacyjnego. Równocześnie pojawił się problem utrzymania w pewnym zakresie cen administracyjnych (np. w elektroenergetyce, w kolejnictwie), co zostało potraktowane jako swego rodzaju substytut rynku konkurencyjnego.

Wielce istotne znaczenie posiada dla naszej gospodarki ta szczególna forma dopływu kapitału, która wiąże się z uruchomionymi przez Unię Europejską tzw. funduszami spójności. Są to: program pomocowy PHARE od 1990 r. (różne gałęzie) oraz utworzone w 2000 r. dwa nowe programy pomocowe, tj. SAPARD (wyłącznie dla rolnictwa) i ISPA (dla ochrony środowiska i transportu) (D. Pszczółkowska). Środki z tego tytułu przeznaczane są dla rozwoju różnych dziedzin (resortów) pod warunkiem, że potrafi się sformułować odpowiednie programy i wyasygnować odpowiednią ilość własnych środków. Pieniądże unijne bowiem nie mogą finansować całości projektowanych zadań, lecz tylko je współfinansować (M. Belka).

Niestety, nie byliśmy dotąd w stanie efektywnie spożytkować środków, które do nas napływają (A. Chmielewski).

Jeśli chodzi o nasz dług zagraniczny, który pojawił się i zaczął szybko narastać w latach 70., aż doszedł w 1989 r. (tj. ostatnim roku gospodarki socjalistycznej) do 40,8 mld dol. (G. Kołodko), to - dzięki rozmowom z Klubem Paryskim (1991) i Klubem Londyńskim (1994) - został on zredukowany o połowę (E. Możejko), przy czym ustalono przypadające na odpowiednie lata (bardzo wysokie!) koszty jego obsługi (U. Płowiec).

Niestety, dług ten nadal rośnie i w 2001 r. wyniósł on 70,2 mld dol., w czym firmy prywatne miały udział 33,7 mld dol. (W. Nieckarz). To ostatnie jest spowodowane faktem, że polskim firmom bardziej opłaca się zaciągać kredyty za granicą, gdyż te ostatnie oferowane przez rodzime banki są sporo droższe (A. Mackiewicz).

Selected Macroeconomic Issues of the Financial Sector in Poland's Market Economy

Summary

The reasons for socio-economic inequalities in Poland are sought both in real economy and in the financial sector. This paper looks in detail at some aspects of the latter.